Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 8 -, kwartalnie kor. 6·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 18·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 267. Kraków, Czwartek dnia 22 Listopada 1900. Rok VIII.

KANDYDATURA KRAKOWSKIEJ PIĄTEJ KURJI.

Pod sąd opinji publicznej.

Smutny mamy dziś do spełnienia obowiązek. Pod sąd opinji oddajemy sprawę przykrą, rzucającą smutne światło na panujące wśród nas stosunki, wśród których prywata bierze górę nad sprawą publiczną, interes koterji nad interesem ogółu, małostkowa zawiść nad wskazówkami rozsądku i słuszności.

Po rozwiązaniu Rady państwa i po rozpisaniu nowych wyborów, — wobec koncentracji galicyjskich stronnictw przewrotowych, obejmującej międzynarodową partję socjalno-demokratyczną, demokratyczną partję żydowsko-liberalną, oraz radykalną partję żydowsko-ludową, — zaszła konieczność zbliżenia się ku sobie wszystkich stronnictw i grup stojących na narodowej i chrześcijańskiej podstawie, w celu zwalczenia wspólnego, niebezpiecznego i potężnego wroga. Podnosiliśmy z naciskiem tę konieczność, wzywaliśmy do niej jak najbardziej stanowczo, gotowi też byliśmy i jesteśmy w każdej chwili z naszej strony uczynić wszystko, aby to zbliżenie ułatwić.

Niestety do zbliżenia tego dzisiaj dalej niż kiedykolwiek — a czyja w tem wina, niechaj sądzi ogół z przebiegu rokowań w sprawie kandydatury w krakowskiej piątej kurji, — rokowań, których dzieje powinny być ogółowi wyborców dokładnie znane.

Trzy lata temu przywódca międzynarodowej socjalnej demokracji uzyskał w krakowskiej kurji piątej 21.302 głosy na 28.699 głosujących. Był to wynik, który wprawił w rozpacz i zwątpienie, ale który można było przewidzieć wobec faktu, iż kandydat socjalistyczny nie miał wcale żadnego kontrkandydata, mogącego mieć jakie takie szanse popularności, dalej że był on jedynym, którego wybór dawał wyraz niezadowoleniu i rozgoryczeniu ludności, — a w końcu, że przez niesumienną agitację wśród ludu wiejskiego, otoczył swoje nazwisko legendą o dzieleniu gruntów, porywającą ciemne masy do żywiołowego entuzjazmu. W tej ostatniej podstawie powodzenia tkwił jednak zarodek przyszłej klęski: legenda prysła prędko; rozczarowanie pociągnęło za sobą oburzenie wśród włościan przeciw oszustwu; popularność Daszyńskiego na wsiach znikła dziś prawie doszczętnie. Było przeto postulatem zdrowego rozsądku postawić przedewszystkiem takiego kandydata, któryby zyskał serca włościan i pociągnął ich tłumnie za sobą; takiego kandydata, któryby jaskrawo zaznaczał opozycyjne i radykalne stanowisko; takiego wreszcie kandydata, któryby w czemkolwiek przemawiał do serca i do fantazji szerokich mas. Takiego kandydata znaleść — to była pierwsza myśl, tych wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy stronnictw, którzy zrozumieli grozę niebezpieczeństwa i konieczność jak najskuteczniejszego jej przeciwdziałania.

Przedewszystkiem należało rozejrzeć się w cyfrach statystycznych, które, jak się okazało, miały swoją potężną wymowę. Daszyński dostał w mieście Krakowie 9.132 głosy na 12.347 głosujących; w mieście Podgórzu 2.167 na 2 279 głosujących; w gminach podmiejskich Krakowa 916 na 1.037 wyborców; we wsiach powiatu krakowskiego 5.026 na 6.731 głosujących; we wsiach powiatu podgórskiego 4.061 na 5.404 głosujących. Kto zna miasto, ten wie, że ani w Krakowie, ani w Podgórzu, ani w gminach podmiejskich żaden przewrót na niekorzyść Daszyńskiego nie nastąpił; tak jak trzy lata temu, głosować będą za nim solidarnie masy żydostwa i to zarówno czerni, jak inteligencji żydowskiej; głosować będą masy robotnicze, w których organizacje „Przyjaźni“, dość nieudolnie prowadzone, niestety prawie żadnego nie uczyniły wyłomu; głosować będzie cały miejski bezdomny i głodny proletarjat, popierający przez goryczą każdą rewolucyjną dążność, a wreszcie głosować będą „wolnomyślne“ sfery z kół urzędniczych, profesorskich, ba, nawet policyjnych! Możnaby przypuścić, że popularność Daszyńskiego wśród miejskich wyborców poniekąd wzrosła. Organ Daszyńskiego stał się pismem codziennem, a prócz tego „Nowa Reforma“, uchodząca za organ „patrjotycznej“ demokracji, zwalczająca trzy lata temu stanowczo Daszyńskiego, teraz popiera go już gorąco z otwartą przyłbicą. Optymistycznie jednak liczono i dlatego przypuszczano, iż z jakie 1000 głosów ubędzie Daszyńskiemu w Krakowie, z jakie 300 w Podgórzu i z jakie 200 w gminach podmiejskich. Można zatem liczyć na 4000 głosów w Krakowie, 400 w Podgórzu, 250 w gminach podmiejskich na kandydata o barwie narodowej i chrześcijańskiej. Oczywiście jest to cyfra zupełnie nieznaczna i niewchodząca w rachubę.

Wsie jednak zadecydują; one zadać mogą cios stanowczy kandydaturze Daszyńskiego; bierność ich natomiast, obojętność i apatja będzie miała za skutek powtórny tryumf socjalnej demokracji. Wsie te rozporządzają, minimalnie biorąc, cyfrą 12.000 głosów. Jeśliby się udało pociągnąć za narodowym i chrześcijańskim kandydatem 10.000 wyborców chłopskich — Daszyński przepada, a wraz z nim ruch socjalno-demokratyczny w kraju otrzymuje cios śmiertelny.

W takim stanie rzeczy rozstać się należało z myślą, aby kandydatem mógł być jakikolwiek pan z miasta, arystokrata, urzędnik, lekarz, profesor, adwokat, notarjusz, dziennikarz. Przy największym nacisku rządowym kandydat tego rodzaju nie uzyskałby na wsiach więcej głosów nad dwa tysiące. Chłopi nie szliby wcale do urny wyborczej, a Daszyński, jakkolwiekby nie mógł liczyć także na więcej, jak na dwa tysiące chłopskich głosów, zwyciężyłby nad kandydatem narodowym 13.000 głosów przeciwko 7000 głosów, jakie w najlepszym razie na kandydata narodowego paśćby mogły.

Kandydatem, któryby mógł poruszyć masy chłopstwa, mógł być jedynie własny chłopów kandydat, z pomiędzy nich wybrany: ten pewnik był wynikiem dojrzałej rozwagi i ścisłego badania wyborczego gruntu. Kiedy zaś do tego rezultatu się doszło, oczy wszystkich zwróciły się na Bieńczyce, a na ustach wszystkich równocześnie zjawiło się nazwisko chłopa, którego znamy oddawna, jako najpiękniejszy typ polskiego włościanina w krakowskiej ziemi zarówno pod względem fizycznym, jak i pod względem czystego, jak łza charakteru, męskiej wytrwałości i przykładnej zapobiegliwości. Była jednak przeszkoda. Ptak żadną miarą o kandydowaniu słyszeć nie chciał. Wszelkie namowy i perswazje przez długi czas odtrącał ze stanowczym oporem, idąc za głosem przezorności, która mu zabraniała rzucać kwitnące gospodarstwo i dobre imię na brudne fale życia politycznego. Była chwila, w której traciliśmy nadzieję, że go zdołamy namówić.

W takiej chwili grono osób tworzących wydział Towarzystwa Katolicko-Narodowego wysunęło ni stąd ni zowąd kandydaturę b. oficera p. Jana Staszczyka, obecnego naczelnika akcyzy miejskiej. Sam ten pomysł świadczył, jak na chybił trafił wydział Towarzystwa Katolicko-Narodowego działać postanowił; p. Staszczyk, najsympatyczniejszy i najzacniejszy zapewne człowiek, jako były oficer i naczelnik akcyzy nie mógł liczyć ani na kilkaset głosów chłopskich; w mieście także nie zdołałby doliczyć swoich zwolenników do tysiąca. Z drugiej strony starostowie forytowali jeszcze mniej poważną kandydaturę konduktora drogowego przy wydziale powiatowym Jana Bociańskiego; nawet przez chwilę nie warto było zastanawiać się nad tą humorystyczną kandydaturą. Kiedy wydziałowi Towarzystwa Katolicko Narodowego przedstawiono ze strony naszej partji antysemickiej opłakane skutki takich niefortunnych kandydatów, przedstawiciele tego wydziału oświadczyli, że się przy tej kandydaturze upierać nie będą, — ale „o chłopskiej kandydaturze słyszeć nie chcą, bo trudno żądać od profesora, lekarza i adwokata, aby za chłopem głos swój oddawał“. Daremne były przedstawienia, że przecież profesorowie i adwokaci dojrzeli już chyba na tyle, aby uznać w chłopie równouprawnionego obywatela i nauczyli się czcić i kochać sukmanę; daremne były perswazje, że na inteligencję możemy oddziaływać słowem drukowanem i żywem, podczas gdy agitowanie między ludem wiejskim za narzuconym „inteligentnikiem“ w dzisiejszych warunkach nie zdało się na nic. Panowie katolicko-narodowi żyli w hypnozie, że głosami „przyjaźniaków“ i „służby dworskiej“ można będzie wybrać posła z V kurji — a panowie starostowie podtrzymywali ich w tem złudzeniu. Co do nas, my za wszelką cenę chcieliśmy zgody i porozumienia, oczywiście jednak nie takiego, które prowadzi wprost do zgubienia publicznej sprawy.

Zaproponowaliśmy wtedy, aby, jeżeli już ma być koniecznie inteligentnik. ogłosić kandydaturę duchownego, — takiego duchownego wszakże, któryby był synem ludu, któryby miał swobodę agitowania w imię niedwuznacznych i radykalnych haseł, któryby się cieszył sympatją, zaufaniem i szacunkiem włościan.

Projekt ten, przyjęty z początku bardzo życzliwie, rozbił się, jak się później dowiedzieliśmy, o opór księcia biskupa Puzyny, który nie chce zezwolić kapłanom swojej dyecezji na przyjmowanie mandatów poselskich. O rozbiciu tego projektu nie zawiadomiono nas wcale, jak również o wysunięciu ni stąd ni zowąd kandydatury nauczyciela gimnazjalnego z Podgórza, dra Kazimierza Szkaradka-Krotoskiego, postaci absolutnie nikomu nieznanej, a pomiędzy samymi nauczycielami gimnazjalnymi uważanej za niesympatyczną. Kandydaturę tę należało traktować zupełnie na równi z kandydaturą panów Staszczyka i Bociańskiego jako ze wszech miar niefortunną i nie mającą szans najmniejszych. Utrzymanie tej kandydatury, dla każdego znającego cokolwiek stosunki, z aczyłoby tyle, co niezawodne zwycięstwo Daszyńskiego. Niebezpieczeństwo stawało się wprost groźne, zwłaszcza gdy kandydatura zyskała poparcie starostów, Komitetu Centralnego i partji stańczykowskiej — czynników będących najzupełniej bez żadnej styczności z masami wyborców ale rozporządzających w znacznej mierze „środkami agitacyjnymi“, tymi środkami, które wśród ludu wiejskiego w dzisiejszym stanie rzeczy mogą tylko wywołać oburzenie. Zgraja agitatorów w guście osławionego Łucyka rzuciła się na żer owych „środków agitacyjnych“ i w najżywotniejszym własnym interesie poczęła wmawiać wowe „decydujące czynniki“, że trzeba im tylko dać dużo pieniędzy, a wybór pójdzie jak po maśle. Nikt nie odpowiedział tym agitatorom, że robienie „pieniędzmi“ wyboru w kurji powszechnej jest dziecinnym pomysłem, na który może się złapać tylko najgłupsze i niewyrobione politycznie stronnictwo. Interes zrobił na tem jednak przedewszystkiem kandydat ks. Stojałowskiego p. Gustaw Weingrün, który na podstawie nawiązanych z nim przez wydział Towarzystwa Katolicko-Narodowego rokowań, „pod pewnemi dość pokaźnemi warunkami“ zrezygnował z owych pięćdziesięciu głosów, które przy wyborach mógł dostać.

Wobec takiego stanu rzeczy, zwrócono się raz jeszcze do gospodarza Franciszka Ptaka i przedstawiono mu, jak ciężką bierze na siebie odpowiedzialność, jeżeli trwając w oporze, dopuści do tego, że partja socjalno-demokratyczna odniesie ponowny tryumf bez walki nawet —

bo było rzeczą jasną, że wobec kandydatury p. Krotoskiego wszelki wysiłek ze strony socjalistów w agitacji wyborczej byłby niepotrzebny. Gospodarz Ptak widząc ile jest w tych obawach słuszności, znając usposobienie włościan, którzy ciągle wywierali na niego gwałtowny nacisk — zdecydował się wreszcie z ciężkiem sercem kandydaturę przyjąć. Na zwołanem przez partję antysemicką zebraniu delegatów włościan z różnych powiatów, z entuzjazmem tę kandydaturę okrzyknięto a zaraz pierwsze sejmiki przedwyborcze zamieniły się w istny pochód tryumfalny kandydata przez wsie powiatu podgórskiego i krakowskiego. Nawet w Liszkach, gnieździe socjalistów wiejskich, w których na blisko 1000 głosujących trzy lata temu, tylko 60 głosów na Daszyńskiego nie padło, obecnie zgromadzenie złożone z kilkuset wyborców, kandydaturę Franciszka Ptaka solidarnie i entuzjastycznie okrzyknęło.

Gdy zapał ludu dla kandydatury Ptaka dotarł do wiadomości „czynników decydujących“, zwróciły się one do Ptaka z zarzutem — że rozbija jedność narodowego obozu! Na podstawie relacji płatnych agitatorów oświadczono Ptakowi, że zapał ludu dla jego kandydatury jest pozorny, że przeciwnie większość gmin woli głosować za profesorem z Podgórza, który chłopom najzupełniej do przekonania trafia. Argumenta były niedorzeczne; relacje fałszywe; nieznajomość stosunków i usposobienia wyborców rażące. Niemniej jednak ani gospodarz Ptak, ani partja antysemicka, której on jest zwolennikiem, nie chciała pozostawić na sobie ani cienia zarzutu, że wywołuje rozdwojenie. Oświadczyliśmy tedy, iż niczego tak niepragniemy, jak zgody i solidarnego pokonania antynarodowej kandydatury i że z chęcią gotowi jesteśmy popierać gorąco kogokolwiek, kto będzie miał szanse zyskania głosów włościańskich, a więc i p. Krotoskiego, jeśli prawdą jest, że może mieć jakiekolwiek powodzenie na wsiach.

Na zaproszenie p. prof. Wicherkiewicza, prezesa wydziału Towarzystwa Katolicko-Narodowego odbyło się w dniu 15 b. m. w Czytelni katolickiej zgromadzenie przedstawicieli partji katolicko-narodowej i partji antysemickiej, w którem wzięli udział obaj kandydaci dr Szkaradek-Krotoski i gospodarz Franciszek Ptak.

Po dłuższej dyskusji uchwalono w myśl wniosku dra Danielaka, uczynić próbę szans obydwóch kandydatów na wsiach. Miało się odbyć pięć wspólnych wieców próbnych w ciągu bieżącego tygodnia. Obaj kandydaci mieli wspólnie i zgodnie stanąć przed wyborcami, wypowiedzieć swoje mowy kandydackie, unikając wszelkiej ze sobą polemiki, poczem przewodniczący wiecu, dowolnie przez partję katolicko-narodową wybrany, zadecydować miał, za którym kandydatem lud się oświadcza. W razie gdyby w trzech miejscowościach lud się oświadczył za p. Krotoskim, Ptak zobowiązywał się kandydaturę swoją na rzecz p. Krotoskiego cofnąć. Przyznaliśmy nadto partji katolicko-narodowej prawo wyboru trzech miejscowości, gospodarzowi Franciszkowi Ptakowi zastrzegając prawo wyboru tylko dwóch. Partja katolicka wybrała Skawinę, Rybnę i Rusocice. Ptak wybrał Bieńczyce i Mogiłę, a to dlatego, że zarzucił mu pan Jan Staszczyk, iż właśnie wśród swoich sąsiadów nie ma popularności. Na wniosek red. Ehrenberga zgodzono się, żeby w wybranych miejscowościach obaj kandydaci wstrzymali się od uprzedniej agitacji.

Prof. Wicherkiewicz, zamykając obrady, wyraził uznanie dla lojalności, z jaką przystąpiliśmy do tego, tak korzystnego dla partji katolickiej, kompromisu. Byliśmy najszczęśliwsi, że rzeczy przybrały ten obrót i czekaliśmy spokojnie wyniku wieców, z których pierwszy odbyć się miał we wtorek o godz. 6 wieczorem w Bieńczycach.

Nagle w poniedziałek podano do naszej wiadomości, że OO. Jezuici położyli veto przeciwko uchwałom, jakie zapadły na posiedzeniu w dniu 15 b. m. Co więcej, odrazu przystąpili do nas po za plecami partji katolicko-narodowej z propozycją, aby Ptak bez żadnych prób ustąpił, w zamian za co obiecywali przeprowadzić Ptaka do Sejmu przy najbliższych wyborach sejmowych. Oczywiście z oburzeniem odtrąciliśmy ten wstrętny handel.

Odtrąciliśmy z oburzeniem, ponieważ ubliżało nam samo przypuszczenie, że antysemitom idzie tylko o łowienie mandatu czy dla stronnictwa, czy też dla sympatycznego nam kandydata. W razie, gdybyśmy mieli choćby cień nadziei, że kandydatura nieznanego nikomu profesora z Podgórza może odnieść zwycięstwo, poparlibyśmy ją z radością bez żadnych targów. Ogarnęło nas tylko uczucie politowania, że OO. Jezuici tak prostej rzeczy zrozumieć nie mogą! Trwaliśmy zresztą lojalnie przy zawartym kompromisie i liczyliśmy na uczciwość osobistą i polityczną przywódców grupy katolicko-narodowej, że go lojalnie dotrzymają.

Niestety, zawiedliśmy się. W sam dzień projektowanego pierwszego wiecu, we wtorek w południe, otrzymaliśmy pismo, podpisane przez prof. Wicherkiewicza, prof. Czerkawskiego i profesora hrabiego Rostworowskiego, zrywające imieniem partji katolicko-narodowej zawarty kompromis. Za pretekst podano, że stronnicy Ptaka agitują w miejscowościach, w których obaj kandydaci mieli stanąć.

Pretekst był kłamliwy. Bezpośrednio po konferencji w Czytelni katolickiej, Ptak wyjechał z okolic swego okręgu wyborczego w podróż za osobistymi interesami, po powrocie zaś z podróży odbywał wiece w zupełnie innych stronach. Byliśmy sami świadkami, jak podsuwaną mu propozycję agitowania w oznaczonych miejscowościach z oburzeniem odrzucił. Zależało nam jednak na tem, aby za wszelką cenę do zgody doprowadzić, aby dać dowód najlepszej woli, najlepszej wiary, lojalności, doprowadzonej do ostatecznych granic.

Natychmiast zatem odpowiedzieliśmy pisemnie, że wobec zarzutu agitowania, bez względu na to, o ile ten zarzut jest prawdziwy, oświadczamy, że zgadzamy się chętnie, aby partja katolicko-narodowa wybrała dowolnie wszystkie pięć miejscowości, w których odbywać się mają próbne wiece; aby, skoro się obawia agitowania, zachowała w tajemnicy, które wsie są na wiece przeznaczone i dopiero w dzień wiecu zrana zawiadamiała Ptaka, gdzie się ma udać; nadto zostawiliśmy zupełnie uznaniu partji katolicko-narodowej, czy zechce sama agitować w tych wsiach uprzednio za p. Krotoskim i prawa kontroli nad tem zrzekaliśmy się.

Trudno chyba o stanowisko lojalniejsze, więcej pragnące zgody, lepiej dowodzące, że nam nie na tryumfie naszego kandydata, ale jedynie na tryumfie publicznej sprawy zależy.

Na oświadczenie nasze wcale nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Kompromis został zatem zerwany bez powodu. Katolicko-narodowi złożyli dowód, że nie o dobro publiczne im idzie.

O cóż więc idzie katolicko-narodowym? O cóż więc idzie OO. Jezuitom, którzy stanowią „spiritus movens“ katolicko narodowej grupki w Krakowie? Odpowiedź na to znajduje się w piśmie, o którem mówiliśmy wyżej, podpisanem przez prof. Wicherkiewicza, prof. Czerkawskiego i prof. hr. Rostworowskiego. Oto co piszą ci panowie:

„Nam z wielu stron oświadczono, że w razie utrzymania kandydatury wyłącznie p. Ptaka, głosy przeznaczone dla naszego kandydata, padną raczej na Daszyńskiego!“

W istocie tu może leży jądro sprawy! Niech-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

43) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Pod dyktandem nihilistki wciągnęła nawet do swojego budżetu znaczną sumę, przeznaczoną na popularny dziennik, panna Kaweczin bowiem była zdania, że oświata jest tak samo masom potrzebna jak i chleb.

— Ależ w gazecie tej uprawiać będziecie politykę! -- krzyknął markiz.

— Ekonomję polityczną — poprawiła go szybko fanatyczka, wbijając aż do głębi jego oczu spojrzenie zimne i przeszywające.

Markiz nie odrzekł ani słowa. Czuł, że żadne przezorne słowo nie oddziałałoby dzisiaj na panią Miranow. Co do Soni, nie należało wzbudzać w niej podejrzeń. Spojrzenie tej strasznej kobiety dało mu nie mało do myślenia. Nie była to fanatyczka osamotniona; przedstawiała raczej siłę społeczną. Zwarcie się z nią w nieroztropnej walce mogłoby sprowadzić katastrofę zamiast ocalić kogokolwiek. Zadanie, jakiego podjął się Hubert, bronienia i osłaniania hrabiny w tej niebezpiecznej awanturze, wydało mu się teraz olbrzymiem. Wzburzony do żywego, milczał, bojąc się zaplątać w jaki fałszywy manewr. Ale jutro, pojutrze, za kilka dni, wykombinuje swój plan wojenny i pocznie działać. Przedewszystkiem należało wybrać rodzaj taktyki i niczego nie pozostawić losowi. Na razie cała jego uwaga skupiła się na jednym przedmiocie: postanowił zabrać świstek papieru, na którym hrabina wypisała cyfry, przeznaczone dla nihilistów. Gdyby ten pewnego rodzaju program został na zawsze u nihilistki, na jakież niebezpieczeństwo wystawioną byłaby Nadieżda na wypadek zdrady albo zwykłej rewizji? Kartka ta, pokazana hrabiemu Miranowowi mogła sprowadzić straszne nieszczęście.

To też Hubert naprawdę odetchnął, skoro panna Kaweczin wstała, żeby przyprowadzić Sergiusza Kryłowskiego, którego mała izdebka znajdowała się vis-a vis pokoiku Soni.

Hrabina Miranow, która poznała Kryłowskiego w Petersburgu, chciała uścisnąć mu rękę.

— Ależ to kochanek Soni! — pomyślał Hubert. — W jaki sposób ta czysta i dumna Nadieżda nie czuje się skrępowaną w takiej sytuacji?

Nie myślał jednak o tem długo. W nieobecności nihilistki zabierze papier, albo namówi hrabinę, by go wzięła. I już markiz wyciągał rękę, gdy nagle panna Kaweczin odwróciła głowę.

Spojrzenia ich spotkały się znowu.

Ona wróciła się do stołu i nie przestając nań patrzeć wyzywającym wzrokiem, zabrała kartkę i schowała ją do kieszeni.

— Przepraszam... — rzekł markiz — to jest notatka pani Miranow. Będzie jej potrzebować, celem zebrania potrzebnych sum.

— O, nie — zawołała Nadieżda — to nie jest jeszcze definitywny plan. Zresztą wolę jej nie brać, mogłabym ją zgubić u siebie.

Panna Kaweczin patrzyła dalej w oczy markiza i uśmiechnęła się. Zaledwie wyszła z pokoiku, Hubert ujął rękę Nadieżdy i ściskając ją mocno, jakby chciał podkreślić swoje słowa, wyszeptał szybko:

— Nie wiesz pani co robisz!... Gubi się pani sama!... Ona z pani drwi...

Pani Miranow podniosła na Brenaza wielkie, zdziwione oczy. On jednak nie mógł dodać ani słowa więcej, zaledwo zdołał usunąć się nieco w bok. Zapewne Sergiusz Kryłowski czekał przy swoich drzwiach na wezwanie Soni, bo w jednej chwili, bez hałasu, zjawili się na progu oboje narzeczeni, albo według zapatrywania markiza, oboje kochankowie.

Panna Kaweczin weszła pierwsza i z emfazą przedstawiła swego towarzysza.

— Pan doktor Sergiusz Kryłowski.

Wysmukła postać w eleganckiem czarnem ubraniu; delikatna i blada twarz, ciemny wąs i wielkie, głębokie, czarne oczy, szerokie czoło, poprzecinane zmarszczkami, znamionującemi ciągłą i wytężoną refleksję: takim był ten Rosjanin. Patrząc na jego delikatne rysy i giętkie linje ciała, można mu było przyznać niezwykłą piękność, mimo wyblakłej twarzy i chudości korpusu, ale niemożebną było rzeczą zwracać na te rysy uwagę.

Na pierwszy rzut oka było się oślepionym i oczarowanym blaskiem oczu. Ogień inteligencji, polot wyobraźni, nieugięta wola promieniały z nich z wulkaniczną gwałtownością. Byłże on pięknym czy brzydkim, brunetem czy blondynem? Zapominało się o tem zupełnie pod wrażeniem tych dwóch karbunkułów, osadzonych pod gęstemi brwiami. Wiedziało się jednak, że się ma przed sobą „kogoś“ i że się patrzy na potęgę moralną

Markiz de Brenaz zrozumiał odrazu, jak olbrzymi wpływ musiał wywierać ten człowiek na swą partję. Był to już z natury kierownik ludzi, uwodziciel dusz. Była to jedna z tych istot, ku którym wznoszą się dusze naiwne, jak igły ku magnesowi; które wybierają swoich uczniów jednem spojrzeniem i mówią im po prostu: „Idź za mną“, jedna z tych istot, które w tłumie są jakby fermentem fanatyzmu i podnoszą tłumy jak dźwignia ciężar.

Równocześnie Hubert zrozumiał także, skąd brał początek prozelityzm panny Kaweczin, jej surowa wiara i jej stalowa energja. Sergiusz podzielił się z tą dziewczyną swoją duszą, podstawił swoją silną indywidualność na miejsce osobistości Soni.

Panna Kaweczin nie miała już duszy własnej i niezależnej od ducha Kryłowskiego, stała się już drugą naturą tego człowieka, jego żeńskim pierwiastkiem, narzędziem i rzeczą.

Czas, jaki Nadieżda mogła spędzić poza domem, upływał szybko. Z Sergiuszem wymieniono tylko kilka ogólników bez znaczenia. Zresztą cztery te osoby krępowały się zanadto wobec siebie, by możliwą była szczera konwersacja. Pani Miranow, widząc Kryłowskiego, przybladła z bojaźni, tak wyraźnem było piętno wyższości, wyryte na czole tego młodego człowieka; później spłonęła ze wstydu, patrząc na uwielbienie, z jakiem Sonia spoglądała na swój ideał. W tem uwielbieniu nie widziała Nadieżda suggestji intelektualnej, tylko szał miłosny, który wzbudzał w niej sympatję, aczkolwiek nie bardzo przypadały jej do gustu więcej niż podejrzane „zaręczyny“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

że opinja publiczna wie, że są czynniki „narodowe“, które wolą mieć posłem socjalistę, niż antysemitę!

Niechże wie, że te czynniki gotowe są popierać kandydaturę profesora z Podgórza, mimo, iż nie ma absolutnie żadnych szans, na to jedynie, aby uniemożliwić wybór kandydata antysemickiego! Trwoga ogarnia żydostwo przed tym żywiołowym ruchem, który zaczyna ogarniać cały kraj, przed tym ruchem, za którym z zapałem idą dziesiątki tysięcy naszych włościan! Ci sami żydowscy potentaci, którzy zmusili Koło polskie do interpelowania w obronie Hilsnera, ci sami teraz zakazali wyboru Franciszka Ptaka!

Ze spokojem patrzymy w przyszłość, ze spokojem oddajemy sprawę pod sąd opinji publicznej, pewni, że każdy uczciwy człowiek musi uznać, że po naszej tylko stronie jest wzgląd na sprawę publiczną, gotowość do zgody, chęć porozumienia, pragnienie solidarności — po przeciwnej zaś ciasnota partyjna, zacietrzewienie i egoistyczne pobudki.

Ze stanowiska, nakazanego nam przez poczucie publicznego obowiązku, nie zejdziemy. Gotowi jednak jesteśmy w każdej chwili do dotrzymania kompromisu, którego warunki przyjęliśmy z doprowadzeniem lojalności do ostatecznych granic.

Zresztą jednak ani prośbą, ani groźbą nie damy się odwieść z drogi, na którą po głębokiej, dojrzałej rozwadze wstąpiliśmy.

Czy nastąpi rozbicie głosów narodowych, czy ich solidarność, to już nie od nas zależy. Zależy to jedynie od p. Krotoskiego, od tego mianowicie, czy on uczciwie dotrzyma kompromisu, na który podał rękę. Pan Krotoski zapewnia, że jest synem poznańskiego chłopa; niechże pamięta, że chłop krakowski dotrzymuje danego słowa; jakkolwiek postąpi p. Krotoski, niechże także będzie pewnym, że w razie gdyby nie dotrzymał, odpowiedzialność nie na lud poznański, którego się mieni reprezentantem, ale tylko na niego samego spadnie.

Dopóty zaś, dopóki do dotrzymania kompromisu się nie zgłosi, niechaj ogół wyborców przyjmie do wiadomości, że na razie jest tylko jeden poważny narodowy kandydat z krakowskiej piątej kurji:

gospodarz Franciszek Ptak z Bieńczyc.

Z WYPADKÓW DNIA.

Według wiadomości podanych przez „Morning Post“, Rosjanie opuścili Tientsin. Na razie niewiadomo, dokąd zostały wojska rosyjskie odkomenderowane. Prawdopodobnie wyruszyły one ku granicom Mandżurji, jakkolwiek „Nowoje Wremia“ zapewnia, że Rosja nie myśli wcale o jakichś dalej idących planach, ze względu na Mandżurję i że wszystkie operacje wojskowe Rosjan ograniczą się li tylko do obrony okolic, przez które biegnie kolej mandżurska. Bardzo być także może, że zostanie zarządzona częściowa demobilizacja armji rosyjskiej, operującej w Chinach. Równocześnie nadeszły z Pekinu wiadomości, według których ekspedycja, wysłana pod dowództwem pułkownika hr. Yorka w głąb Chin, przebyła szczęśliwie wąwóz Nankau i już dnia 14 b. m. dotarła do leżącej u wylotu powyższego wąwozu miejscowości Czatau, a zaraz następnego dnia zajęła, odległe o 31 km., miasto Hwailai. Jeżeli oddział hr. Yorka nie zwolnił w marszu, to bardzo być może, że już do tej pory sforsował przejście między Kinigszan i Hsianszuipu. Trzeba się jednak liczyć z tą możliwością, że tu może przyjść do bitwy z Chińczykami. Zdaje się jednak, że wojska chińskie pozwolą hr. Yorkowi dotrzeć aż do Kałganu i dopiero tam będą się starały niedopuścić go do przekroczenia granicy prowincji Czili. Wskazywałaby na to tak ta wiadomość, że w tamtych stronach zgromadziło się 23.000 wojska chińskiego, jakoteż informacje, pochodzące z chińskich źródeł, że sprzymierzeni wzięli dwa przejścia, prowadzące z prowincji Czili do Szansi.

Chińscy służący w wojsku indyjskiem opuścili armję, twierdząc, że się dowiedzieli o pochodzie wielkich mas bokserskich na Pekin i Tientsin.

Dziś na sobranju w Sofji toczy się debata nad adresem, który ma być odpowiedzią na mowę tronową.

W Szangaju ukazał się tajny dekret cesarzowej, wzywający wszystkich wicekrólów i gubernatorów do walki przeciw sprzymierzonym.

Wicekról Nankinu otrzymał z głównej kwatery wojsk sprzymierzonych w Pekinie drogą telegraficzną wezwanie, aby bezzwłocznie określił swoje stanowisko do dworu chińskiego i czy myśli dostarczać mu żywności.

DEKLARACJA OBROŃCÓW MASLOFFA.

(Dokończenie). **Pani Bergowa** (uwolniona zupełnie od zarzutu krzywoprzysięstwa) zeznała w dniu 28 kwietnia, jak następuje:

Kiedy przed Wielkanocą prałam z moją matką bieliznę Lewyego, zwróciła moja matka uwagę na jednę chusteczkę i zapytała mię, czy to nie ta, którą mój mąż Jan znalazł. Oglądnęłam ją bliżej i zobaczyłam, że była cieńszą od wszystkich chustek Lewyego. W rogu czerwonym jedwabiem wyhaftowany był monogram „E. W.“ Jak wyglądały litery, tego już nie pamiętam, wiem tylko, że były ze sobą spojone i bardzo wyraźne. Ja umiem czytać, moja matka nie. Nie myślałam już dłużej o tej chustce, bo między bielizną Lewyego były kawałki z różnymi monogramami, między nimi pamiętam jedno „P. S.“

Dnia 22 kwietnia był u nas po nabożeństwie dentysta Meibauer z jakimś małym panem o czarnej bródce. Pytali się mojej matki Rosscwej, czy nie mogłaby im wskazać tego parobka, który w dniu 11 marca spotkał w ulicy Rebma ludzi, niosących jakiś pakiet. Moja matka rozmawiała potem z nimi, ale nie pamiętam już, o czem. Ledwo ci panowie odeszli, wpadło nam na myśl, że litery „E. W.“ mogłyby oznaczać Ernesta Wintera i zaraz w poniedziałek matka poszła do Meibauera, by go o tem zawiadomić.

W dniu znalezienia zwłok, Lewyowa przyszła do nas między 8 a 9 wieczorem i zaraz po wejściu opowiadała o strasznem morderstwie, jakie zaszło i że jej synowie są zupełnie przygnębieni i nie chcą nic jeść. Pani Lewyowa dodała jeszcze: „Niech Bóg zachowa mojego męża i synów“. Kiedy Lewyowa odeszła, moja matka rzekła: „Czy tylko morderstwo nie zostało dokonane u Lewych! W niedzielę 11 marca, byłam wieczorem u Lewych i zrobiło mi się tam jakoś ckliwo i nieswojsko, a na podwórzu słyszałam jakieś szmery. Córka Szmaty-Lewy wyszła z lampą z piwnicy na podwórze, a kiedy weszła do izby i spostrzegła mię, ogarnął ją jakiś dziwny niepokój“.

Dzień potem opowiadała moja matka, że była u Lewych, a kiedy rozmowa zeszła na morderstwo, Lewyowa prosiła moją matkę, aby jej nie drażniła, bo cały Winter nie wart tego hałasu, jaki o niego robią. Matkę uderzyło zaraz, bo w przeddzień Lewyowa mówiła coś wprost przeciwnego.

W Wielkim tygodniu siostra moja pomagała sprzątać w domu Lewych. Wieczorem opowiadała w domu, że Lewyowa wymyślała na Wintera i mówiła, że jej synowie nie znali go wcale, a ona go też nie zna. Siostrze nie bardzo to przypadało do myśli, bo w tym samym dniu widziała u Lewych fotogram Wintera. Innym razem opowiadała siostra, że na piecu u Lewych znalazła łańcuszek, który jej zaraz Lewyowa wydarła. Moja matka opowiadała mi także w jakiś czas po morderstwie, że powiedziała raz Lewyowej, iż żadna służąca nie chce u niej przyjąć obowiązku, bo ludzie mówią, że Lewyowie zabili Wintera, i że to prędzej, czy później wyjdzie na jaw. Na to odrzekła Lewyowa: „Nie, to nigdy nie wyjdzie na jaw, żydowska gmina ma dużo pieniędzy“.

W dniu 8 czerwca zeznała w dalszym ciągu Bergowa:

„O tem, że Masloff skradł kawał mięsa i widział ludzi niosących pakiet ku jezioru mnichów, słyszałam dopiero po aresztowaniu Hoffmanna.

Między bielizną Lewych znajdowała się także ścierka, na której zauważyłam nitki mięsa i włosy. Takich ścierek nie używają jednak Lewyowie przy zabijaniu bydła. Wyglądało to tak, jakby owo płótno było raz myte, ale nie zostało należycie przepłókane, dlatego włosy i komórki mięsa trzymały się na niem. Zrobiło mi się wtedy tak strasznie, jakby ktoś nagle przy mnie stanął“.

Wszystkie te wyż przytoczone zeznania **uwolniły** sędziowie przysięgli od zarzutu krzywoprzysięstwa, przezco zaznaczyli wyraźnie, że wydają się im zgodnemi z prawdą. Bernard Masloff przy pierwszem swem przesłuchaniu zataił, że widział trzech ludzi idących z pakietem ku jezioru mnichów i że po odejściu tych ludzi ukradł Lewyemu mięso i za to **zatajenie** sędziowie przysięgli uznali Masloffa winnym naruszenia przysięgi. — Zwierzchnik ławy przysięgłych oświadczył też wyraźnie, że wobec uwalniającego werdyktu sędziów fałszywość zeznań Masloffa nie jest wykazana i że z okolicznością tą należy się liczyć przy wymiarze kary.

Jeśli wobec tego prokuratorja pruska nie wdroży dochodzenia przeciw Levym, to ludzie bezstronni będą zmuszeni zarzucić jej świadome tuszowanie prawdy. W sejmie pruskim przygotowuje się już z tego powodu kilka interpelacyj.

ZE ŚWIATA.

Mandaryn Lüg-So-Lan-Gdn-Kannst.

Żołnierze niemieccy wyrzynają w pień Chińczyków w ich ojczyźnie, a niemieccy dziennikarze bawią się ich kosztem w swojej. Pismo berlińskie „Lustige Blätter“ zamieszcza pod tytułem powyższym humoreskę, nie pozbawioną aktualności. Ów nieszczęsny mandaryn Lüg-So-Lan-Gde-Kannst (czyli dosłownie: kłam, póki możesz), pisze:

Dnia 31 lipca zostałem, z rozkazu cesarzowej-wdowy stracony, bo uzbroiłem służbę moją przeciw cudzoziemcom. Mandarynowie Ta-Tü-Tang i Hü-hok-Hok zostali wraz ze mną za takie samo przestępstwo straceni. Było to o godz. 11 ej przed południem. O godz. 12 ej spożyliśmy wspólne śniadanie: pijawki w oleju i gniazda jaskółcze w łoju baranim. Bawiliśmy się bardzo dobrze.

1 sierpnia. Edykt cesarza wyraża mi w pochlebnych słowach pochwałę za to, że nie walczyłem przeciw cudzoziemcom i rozkazuje mi poniesć głowy mojej służbie. Jest to niestety niewykonalne, gdyż jest mi ona zanadto potrzebna do obsługi. Ponieważ jednak nie chcę w zupełności pominąć rozkazu królewskiego, przeto każę s hwytać mego sąsiada, T.-ü-Tsi-Tso, z którym mam proces o zagon gaoju i polecę uciąć głowę jemu i jego miłej rodzinie. Następnie zagarnę jego majątek i zagon przyznam sobie. Ta-Tü Tang je u mnie śniadanie i troje mnie z rozkazu wicekróla Po-Ping-Fang.

2 sierpnia. Edykt cesarza rozkazuje dać mi pięćset kijów i zagarnąć mój majątek dla skarbu państwowego. Ponieważ jestem gdzieindziej zajęty, przeto posyłam moją teściową, La-Lo-Czaps, po odebranie owych 500 kijów w mojem imieniu i podaruję jej trumnę z czerwonej laki, w której ją pochowają. Moja teściowa cieszy się, jak dziecko. Następnie zakopię w ogrodzie moim cztery miljony taelów, które oszczędziłem jako sędzia Izby apelacyjnej w Pekinie, i wsunę w rękę tysiąc taelów sędziemu Lü-Hei-Hu. Ten stary osioł nie zmiarkuje, że są fałszywe. Następnie złożę w drugą jego rękę przysięgę manifestacyjną, poczem pójdziemy razem do herbaciarni i spożyjemy śniadanie w towarzystwie miłych dziewczyn; przy gorących napojach będzie nam dobrze.

5 sierpnia. Cesarz każe się dowiedzieć, czy mi stracenie posłużyło. Cesarzowa wdowa rozkazuje w edykcie wyrwać mi jedno oko, przybić mi język do bramy stodoły, a nogi przyszyć mi pod pachami. Ponieważ nie mógłbym w takim stanie spełniać należycie moich zajęć domowych, przeto każę schwytać w knajpie opjumowej mego kolegę szkolnego, Kwan-Ysi-Ysa i urządzić go w sposób zalecony. Wszystko zatem będzie w porządku.

6 sierpnia. Edykt cesarza rozkazuje mi rozpruć sobie brzuch. Rozpruwam i cierpię stąd przez resztę dnia na lekką niestrawność.

7 sierpnia. Z rozkazu wicekróla zostaję zatłuczony kołem. Głowę mi ścinają i zatykają na bramie miejskiej.

8 sierpnia. Cesarz obdarzył mnie żółtym kaftanem, który niezwłocznie zamówię sobie u mego krawca.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Cecylji, panny, męczenniczki; w piątek Klemensa, Papieża i Lukrecji; w sobotę Jana od Krzyża i Flory, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 8, zachód przypada o godz. 3 minut 47; długość dnia godzin 8 minut 39

Stan powietrza. Dnia 22 go listopada o godzinie 7 rano, barometr 741·6, termometr + 7·4, wilgotność 94%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 22 b. m.: „Dom otwarty“, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.

W sobotę, 24 b. m.: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna (nowość).

W niedzielę, 25 b. m.: „Sobótki“ (Johanisfeuer) sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Pomimo, że gospodarz Franciszek Ptak nie występował nigdzie wrogo przeciw p. Krotoskiemu, przeciwnie zaznaczał zawsze i wszędzie, że staje obok niego, nie zaś przeciw niemu, partja katolicko narodowa w fanatycznem zaślepieniu posuwa się do zwalczania kandydatury Ptaka w sposób wcale nie licujący z jej nazwą i charakterem. W ostatnim numerze lwowskiej „Jedności“ znajdujemy zdanie, iż „Głos Narodu“ sekunduje socjalistom, gdyż „ubzdurzył sobie kandydata w osobie chłopa Ptaka“.

Pomijając sam fakt wcale niemądrej napaści, której nie potrzeba odpierać, gdyż mówi sama za siebie, musimy się mocno zdziwić temu, iż katolicko-narodowi z taką pogardą akcentują słowo „chłop“ odnośnie do Franciszka Ptaka! Wszakże p. profesor Krotoski wie chyba dobrze o tem, że bez „chłopskich“ głosów wszelkie marzenia o mandacie z V kurji krakowskiej są tylko czczą mrzonką i sam zresztą wszędzie po wsiach obwieszcza, że jest synem poznańskiego chłopa...

Skądże więc takie napaści na Ptaka, który nie wstydzi się nosić sukmany, aczkolwiek mógłby ją równie dobrze, jak inni „ucywilizowani“ chłopscy synowie zamienić na kosmopolityczny surdut lub frak z błyszczącymi guzikami? Skąd kastowość, odpychająca uczciwego inteligentnego człowieka, dobrego Polaka i gorliwego Chrześcijanina od udziału w życiu politycznem, dlatego, że nie wstydzi się swego pochodzenia, że uprawia ojcyzny zagon i z dumą nosi strój, w którym pradziadowie tych pogardzanych dzisiaj przez katolicko-narodowe stronnictwo „chłopów“, zdobywali pod Racławicami moskiewskie armaty?

Na wczorajszem zgromadzeniu służby dworskiej padały głosy, że „chłopy to cielęta!“ Trudno dziwić się lokajom, że starają się przypodobać tym, przez których są płatni, od tego przecież są lokajami... Ale rzeczą prowodyrów stronnictwa jest zwalczać takie niskie wybryki „pana z Iwana“, wskazywać arystokratycznemu lokajowi, że chłop, na którego wylizując pańskie talerze pogardliwie spogląda, dopomaga swoją pracą „panom“ do tego, żeby mogli utrzymywać „dworską służbę“, rzeczą ich jest zapobiegać temu, aby nikt z ich kreatur nie śmiał plwać na czystą chłopską sukmanę, która nie chce wycierać ani pańskich, ani żadnych innych przedpokojów. Skoro zaś panowie katolicko narodowi, zajęci urządzaniem katolickich zgromadzeń dla żydowskiego motłochu z Kazimierza, nie mają czasu pomyśleć o tem, to może sami „chłopi“ zechcą się zastanowić, czy warto rzucać te pogardzane przez pańskich lokajów sukmany pod nogi człowieka, który chce wejść do parlamentu po moście z żydowskich chałatów, czy chłop ma wespół z żydem, swoim wyzyskiwaczem i ciemiężcą, zaprzęgać się do wozu stronnictwa, które w myśl słynnej zasady „cel uświęca środki“ schlebia panom i ich lokajom, głaszcze żydów, a wymyśla ludowi, chcąc równocześnie skupić głosy chłopskie w okół katolicko żydowsko-narodowego kandydata... służby dworskiej!

Tymczasem tyle dla nauki i przestrogi „chłopskich cieląt“.

* **Katolicko-narodowi w gościnie u żydów z Kaźmierza.** W 283 numerze „Czasu“ czytamy co następuje: „Pp. Redyk i Jan Staszczyk zaprosili na dzień wczorajszy osobnemi zaproszeniami grono konserwatywnych żydów do hotelu Londyńskiego, celem porozumienia się co do wyboru posła z kurji V-ej. — Przewodniczącym wybrano p. Blanksteina i przystąpiono do omawiania kandydatury prof. Krotoskiego, gdy na salę bez zaproszeń weszli między innymi adwokaci: dr Adolf Gross, dr Frühling, dr Lustgarten. Inicjatorowie zgromadzenia podnieśli wobec tego poufny charakter zebrania, wskazując, że osoby, niemające zaproszenia, powinny salę opuścić. Gdy się zaczęły sprzeczki i nieporozumienia, pp. Redyk i Staszczyk opuścili salę.

Wtedy wybrano przewodniczącym dra Lustgartena, a przemawiali: dr Adolf Gross z Krakowa, brat jego dr Gross z Bielej, dr Frühling i przybyły później p. Daszyński z gronem socjalnych demokratów. Uchwalono rezolucję dra Frühlinga przeciw kandydaturze prof. Krotoskiego i postanowiono popierać p. Daszyńskiego“. Tyle „Czas“. Z naszej strony musimy dodać, że pp. Wiktor Redyk, aptekarz i Jan Staszczyk, nadinspektor straży akcyzowej są najwybitniejszymi przedstawicielami stronnictwa katolicko-narodowego w naszem mieście. Zrazu nie chcieliśmy wierzyć tej niesłychanej wiadomości, lecz skoro „Czas“ otrąbił ją urbi et orbi, dalsze przemilczanie byłoby publicystycznym występkiem.

Stronnictwo katolicko-narodowe odrzuciło kompromis z chrześcijańskimi antysemitami, przenosząc nad nich... żydów z Kaźmierza, żydów, którzy śmiechem i drwinkami przyjęli umizgi katolików o koszerne głosy. Może choć ten znamienny fakt otworzy oczy ludziom, którzy zamierzali oddać swoje głosy na „antysemitę“ prof. Krotoskiego.

* **Wybory do Rady państwa.** Reklamacyj w sprawie listy wyborczej wpłynęło z kurji powszechnej 220; zaś z kurji miejskiej 19, które przedłożone zostały p. delegatowi namiestnictwa do uwzględnienia.

Na komisarzy rządowych przy sekcjach wyborczych do kurji powszechnej mianowani pp.: Zygmunt Felkel, radca Magistratu, dr Alfred Schlichting radca mag., Adolf Buczkowski radca mag., Władysław Grodyński sekretarz mag., Piotr Banaś sekr. mag., dr Franciszek Zaczek sekr. mag., Franciszek Epstein sekr. mag., dr Marceli Zawadzki sekr. mag., Wincenty Sawiński, wice sekr. mag., Teodor Kosiński wice sekr. mag., dr Jan Nowicki sekr. prezydjalny mag., dr Wincenty Eminowicz wice sekr. mag., Adam Groele wice sekr. mag. i Jan Grzybała, wice sekr. mag. Przy wyborach w kurji miejskiej mianowani kom. wyborczymi: do sekcji I. p. Wład. Kowalikowski komisarz powiatowy; do sekcji II. p. Albert Rożański sekretarz namiestnictwa; do sekcji III. dr Marceli Zawadzki sekretarz magistratu; do sekcji IV. p. Władysław Grodyński sekr. mag.; do sekcji V. p. Władysław hr. Stadnicki koncepista namiestnictwa; do sekcji VI. dr Jerzy hr. Wodzicki praktykant konceptowy namiestnictwa.

* **Niewypłacalność poczty!?** Do dnia dzisiejszego nie wypłacono w Krakowie przekazu na 800 koron, wysłanego ze Lwowa 8 b. m., zareklamowanego 17 b. m. Żadne porządki panują na poczcie lwowskiej. Prócz owego przekazu, którego historję wczoraj opowiedzieliśmy, zginęły jak donosi „Przegląd“, trzy inne listy z pieniędzmi w ostatnich dniach w obrębie lwowskiej dyrekcji poczt, mianowicie dwa pieniężne, adresowane do Ottynji, a to na 200 kor. i na 1.183 kor., oraz list polecony z Budapesztu do Drohobycza, zawierający 20.000 koron.

Zginięcie tego ostatniego listu jest bardzo dotkliwe dla tego, kto go wysłał, bowiem poczta za przepadłe listy polecone płaci tylko 40 k. Wysyłającym był pewnie bank budapeszteński. Ładną mieć będą w Węgrzech opinję o galicyjskich pocztach i miłą pamiątkę, aby do Galicji przysyłać pieniądze tylko „przez okazję“.

* **„Naprzód“ grozi rozlewem krwi** na niedzielnem zgromadzeniu prof. Krotoskiego w ujeżdżalni pod Kapucynami, a czyni to z pewnością nie bez należytych podstaw, gdyż stronnictwo katolicko-narodowe w swojej gołębiej prostocie i nieznajomości stosunków porozdawało zaproszenia ludziom, którzy odnoszą je masami do komitetu partji socjalistycznej. Skutek tego postępowania może być tylko jeden, ale pp. katolicko narodowi nie oglądają się na nic.

* **Wieczór listopadowy** rocznicy z r. 1831 w tutejszym „Sokole“. W uzupełnieniu poprzednio podanego programu, podajemy, że imieniem „Sokoła“ przemówi prof. gimnaz. p. Józef Kurowski. Uroczystość zakończy nader efektowna alegorja sceniczna w 1 obrazie p. t. „Bądź błogosławiony“, w której wystąpią znani z rutyny amatorzy; deklamacji towarzyszyć będzie gra na harfie i skrzypcach (Nokturn nr. 2, Chopin Sarasate) wykonają pp. Langhammerówna i Ostrowski.

* **Św. Mikołaj** zawita do tutejszego „Sokoła“ w sobotę (święto) dnia 8 grudnia b. r. Podarki będą zakupione w fabryce czeskiej; bilety do nabycia w handlach pp. Klimka i Rudnickiego najpóźniej do dnia 6 grudnia b. r. Reszta szczegółów będzie ogłoszona afiszami.

* **Morderstwo.** Jęki i płacz dziecka słychać było wczoraj wieczorem z izby stróża domu pod l. 16 przy ul. Miodowej. Dziś rano stwierdzono, że przyczyną ich było katowanie dwuletniego dziecka, syna stróża, Stanisława Dosia. Dziecko zmarło wśród męczarń, a rodzice zamknęli trupa i wynieśli się z mieszkania niewiadomo dokąd. Gdy na wiadomość o strasznym czynie przybyła na miejsce komisja z lekarzem miejskim drem Schaitterem i gdy drzwi otwarł ślusarz, oczom świadków straszny przedstawił się widok. Oto w kącie izby po za łóżkiem znaleziono zimne zwłoki dwuletniego chłopczyka, okryte sińcami i ranami tak, iż sam ich widok przekonywa, że niewinne dziecko stało się przedmiotem zbrodni. Dr Schaitter zarządził przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej, rodziców poszukuje władza policyjna.

* **W dziennikach włoskich** czytamy: „Na uroczystem posiedzeniu florenckiego Towarzystwa miłośników sztuki we Włoszech (Societa fotografica Italiana) została wręczoną królowi Wiktorowi Emanuelowi III, jako każdorazowemu protektorowi tegoż Stowarzyszenia broszura pamiątkowa. Broszura ta zawiera na pierwszem miejscu rozprawę naukową krakowianina dra Zanietowskiego, rozprawę z dziedziny fotografji, zastosowanej do emodynamiki (Sull'Applicazione nell'Emodynamica) na polecenie prezydenta Stowarzyszenia, Giuseppa Pizzigellie'go, przełożona na język włoski.

Praca ta przez dra Zanietowskiego w języku niemieckim napisana i ogłoszona w pismach monachijskich i wiedeńskich, przyjęta została przez króla, imieniem którego minister dworu (Ministro della Real Casa) polecił prefektowi Florencji Caracciolo di Sarno wyrazić swoje uznanie i podziękowanie.

* **Fałszywe sturublówki** zaczęły krążyć po Krakowie, a część ich wpadła już w ręce policji. Falsyfikaty są nader nieudolnie podrobione.

* **Jeden z ostatnich.** W Paryżu zmarł w 86 r. życia jeden z ostatnich weteranów wojsk polskich z 1830 roku, profesor szkoły polskiej Batignolskiej, Ignacy Kozikowski. Był on godnym i zacnym patrjarchą kolonji polskiej w Paryżu. W r. 1831 już był w szeregach, walczących za wolność Ojczyzny, później z orężem w ręku walczył w Poznańskiem. W r. 1863 już nie mógł wziąć udziału w powstaniu, ale korespondencją tajną podtrzymywał ducha walczących. — Uczniom szkoły Batignolskiej był ojcem serdecznym, to też zgon jego serdecznie opłakuje kolonja polska.

* **Poseł w areszcie.** Na 7 dni aresztu za różne wybryki przy urządzeniu zgromadzeń, zasądził sąd w Wadowicach byłego posła do Rady państwa, Jana Kubika.

* **Wesoła rozprawa.** Przed lwowskim sądem przysięgłych stawał niedawno nestor tamtejszych złodziei, znany od lat z licznych wykroczeń przeciw siódmemu przykazaniu, Michał Jarema. Za miarę popularności, jaką cieszy się jego nazwisko w szerokich sferach okradanej publiczności może służyć to, iż mimo niinteresującego przedmiotu rozprawy sala jest przepełniona. Jarema nie zawiódł oczekiwań audytorjum i zarówno ożywioną gestykulacją, jak udawaniem warjata i frazesami ze złodziejskiego słownika pobudzał zebranych do homerycznego śmiechu. Największe uznanie zjednały sobie sceny liryczne, zwłaszcza jedna, podczas której Jarema słysząc, że wymieniają imię jego niewiernej kochanki, zaśpiewał na nutę z „Marty“: „Michalino! Michalino! Czemuś mnie opuściła!“

Mimo tych wysiłków niedoszły artysta nie ziścił nadziei wyśpiewania sobie wolności. Sędziowie przysięgli nie dali się wziąć „na fis“ i Jarema pozędzi na 8 lat śpiewać Tadeusza...

* **Czułe żydowskie małżeństwo.** Stary żyd Szloma w Świrzu został przebity nożem przez swoją żonę. W dodatku oderżnęła ona mężowi nos. Była to kara za to, że Szloma ośmielił się posłać dla siebie po wódkę... za centa. Szlomowie posiadają majątek wynoszący dwanaście tysięcy koron!

* **Kuchnie ruchome.** Z inicjatywy prezydenta miasta Lwowa dra Małachowskiego, magistrat lwowski rozpoczął kroki celem utworzenia we Lwowie, na wzór Warszawy i Berlina, kuchni ruchomych. W tym celu zwrócił się magistrat po bliższe daty do Berlina i Warszawy i po otrzymaniu ich, poczyni natychmiast kroki do utworzenia tych kuchni we Lwowie.

* **Katastrofa kolejowa.** Z Sofji donoszą z datą 21 b. m.: Na nowej linji kolejowej z Ruszczuku do Tirnowy wykoleił się pociąg osobowy; jeden oficer zabity, 9 podróżnych rannych.

* **Pożar w Turzempolu.** Dnia 9 listopada b r. wybuchł pożar w Turzempolu o godzinie 10 wieczorem. Wprawdzie nie było wiatru, jednakże wskutek gorąca od ognia byłoby wiele domów uległo zniszczeniu, gdyby nie natychmiastowa pomoc p. Bobowskiego, rządcy z Jasionowa, który najpóźniej w 15 minut

po wybuchu pożaru przyjechał z sikawką i energicznem swem zarządzeniem zlokalizował pożar. Tą zatem drogą gmina Turzepole składa p. Bobowskiemu serdeczne podziękowanie za bezinteresowną, rychłą a skuteczną pomoc.

* **Małoletni zbrodniarz.** O niezwykłej zbrodni donoszą z okolic Sławnty. Włościanin wsi Ulaszanówki Andrzej Praciuk, wyjechał pewnego dnia z żoną za interesami do Sławuty. W chacie pozostało troje dzieci: 13 letnia córka, 10 letni syn i jednoroczna córeczka w kolebce. Najstarsza córka wychodząc w pole po pasące się tam cielęta, poleciła młodszemu bratu kołysać dziecko. Po powrocie rodzice zastali dziecko zarżnięte w kolebce, pod którą znajdowała się kałuża krwi, a na stole leżał zakrwawiony nóż. Okazało się, że 10-letniemu bratu sprzykrzyło się kołysanie dziecka, do którego ciągle nawoływała go matka i korzystając z chwili, że nikogo niema w domu, porwał nóż i zarżnął maleństwo.

* **Polscy artyści** cieszą się coraz większą sławą w Europie. Król grecki zachwycony cyklem „Legendy“ Piotra Stachiewicza, wystawionym na wystawie paryskiej, zamówił u naszego artysty powtórne wykonanie obrazu „Pożegnanie“. Cztery obrazy z cyklu „Legendy“ zamówił już poprzednio u Stachiewicza wielki książę Sergjusz.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: p. Jan Domannus pocztmistrz w Niedźwiedziu 2 k., Ant. Pilarska z Oświęcimia złożone na zebraniu towarzyskiem 4 k., Sabina Bermes z Podwołoczysk 4 k., Piotr Noworot w Słotwinie z prośbą o spełnienie dwóch życzeń 1 k., Anna Kottas z Krakowa 4 k., Nusia F. z prośbą o zdrowie 1 k., O. B. 1 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla dzieci, Pułkownikowa K. K. 20 k., Glonczykowie 10 k. Razem w dniu wczorajszym 47 k. Ogółem 6878 k. 9 h., 35 rs. 42 kop., 1 mk. 27 lirów.

Nadto złożył w naszej administracji p. K. J. K. na kolonje wakacyjne, jako nieprzyjęte honorarjum od inżyniera Pakiesa, 10 kor.

Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił już zupełnie do zdrowia.

Na Wawel. Dnia 15 października 1900 roku odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie zamku na Wawelu, puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panna Migrówna, p. Rychtowska, prof. Ulanowski; apteki, cukiernie, handle, sklepy i rozmaite instytucje: Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, Fischer A—B, Fischer C—D, Gralewski apt., Hawełka, Kasa oszcz. m. Krakowa (mianowicie pp. Dorawski, Kowalski Stefan, Ogieński), Klimek Edmund, księgarnia spółki wydawniczej, Maurizio, Mikucki apt., Neuwert, Rehman i Hendrych, Schultz Andrzej, Suski Antoni, Urban Edward. P. Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano. Ogólna suma składki obecnej 577 kor. 8 hal., która złożona została do Kasy oszcz. m. Krakowa na książeczkę Nr. 155.456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 100.144 kor. 98 hal. Z tej sumy wręczone zostało księciu Biskupowi na odnowienie Katedry na Wawelu 19.258 kor. 8 hal., pozostaje zatem 80.886 kor. 90 hal. z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku na Wawelu. Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej ul. Garncarska l. 15, dnia 15 grudnia 1900 r. między godz. 4 a 8 po południu.

Słuchaczki kursów im. Baranieckiego urządzają w dniu 30 b. m. w sali hotelu Saskiego wieczorek muzykalno wokalny na dochód wzajemnej pomocy słuchaczek kursów. W wieczorku tym obiecały wziąć łaskawy współudział znane i sympatyczne artystyczne siły.

Loterja Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się, jak co roku w sali hotelu Saskiego w dniu 2 go grudnia b. r. o godz. 3 po południu. Liczne grono pań, biorących w tej zabawie udział, zapowiada świetny rezultat. Przygrywać będzie orkiestra „Harmonji“; program koncertu będzie później do wiadomości publicznej podany. Gdy w wielkiej sali publiczność u stolików loteryjnych stanie do walki z losem, w sąsiedniej urządzone będą stoły z herbatą i przekąskami po cenach sklepowych. Bufetem zająć się mają panie: delegatowa Laskowska, Ulanowska, Hupkowa i prokuratorowa Dolińska w otoczeniu zaproszonych znajomych i panienek. W dalszym ciągu nadesłały fanty panie: Karolina Makowska, Marja Hupkowa, Marja Dunajewska, Seweryna Gólska, Wanda Żeleńska, Julja Tetmajerowa, Marja Dąbrowska, Juljuszowa Grossowa, Emma Mieszkowska, Bokiewiczówna; panowie: Henryk Müldner, Edward Żeleński, Ignacy Woźniakowski, Wacław Popiel, Jan Chrzanowski. — Pieniądze nadesłały panie: Marja Dunajewska i Wanda Pollerowa po 10 kor., prof. Creizenachowa 8 k., Łucja Żeleszkiewiczówna 6 kor., prof. Odrzywolska 5 koron.

§ **Długi hrabiny Castellane** będą w zupełności pokryte przez jej rodzinę. Rodzeństwo jej: Helena, Jerzy, Edwin, Howard i Franciszek Gouldowie zapłacą ogółem 5 miljonów dolarów, a następnie będą potrącali te pieniądze z przyszłych procentów hrabiny; jej udział w spadku po ojcu wynosi 8 miljonów dolarów; hrabina trwoniła procenty, nie pozwolono jej wszelako naruszyć kapitału. Cały majątek rodziny Gould przedstawia się w sumie 125 mil. dolarów. Hrabia Boni de Castellane będzie otrzymywał rentę. Pogłoska o rozstaniu się małżonków jest niezasadnioną.

§ **Austrjacy pod Peitang.** Wiadomo już z depesz, że pod Peitang niewielki oddział austrjacko-węgierskich marynarzy dostał chrzest ogniowy. Dzielnie i nieustraszenie postępowała mała garstka naprzód, zasypywana przez Chińczyków gradem kul. Szła za swoim dowódcą, kadetem Papem, który własnem męstwem zagrzewał żołnierzy do walki, póki nie padł na placu boju, przeszyty nieprzyjacielską kulą. Wtedy na czele oddziału, liczącego już zaledwie siedmiu ludzi, stanął kadet z okrętu „Marja Teresa“, Trapp i temu udało się dotrzeć do szturmowanego fortu, by zatknąć na nim sztandar Austro Węgier. Kadet Pap był synem jenerała i dopiero w tym roku ukończywszy akademję marynarską wyruszył na daleki Wschód, aby już więcej nie wrócić. Z rannych żołnierzy umarł tylko jeden, Klauzig, inni ranni marynarze mają się dobrze.

HUMOR.

W teatrze.

— Jak się panu podoba, panie Grosfisz, gra tej artystki?

— Ojoj, wielka gra! Niechbym ja zobaczył, jak ona gra na giełdzie, ale to ma być gra!

Na lekcji chemji.

Młody nauczyciel:

— Jakie związki się pani najbardziej podobają?

Uczennica się rumieni.

— No, śmiało! — zachęca pedagog — podwójne, potrójne?

— Jeśli mam być szczerą... to podwójne!

— Owszem, podwójne, ale jakie, to trzebaby zrobić doświadczenie...

— W takim razie... związki małżeńskie!

Ruch wyborczy.

Z Zakliczyna donosi nasz korespondent o przebiegu wyborczego wiecu, której to korespondencji dotychczas dla braku miejsca umieścić nie mogliśmy: Dnia 28 października odbyli „ludowcy“ w Zakliczynie nad Dunajcem wiec, który można nazwać zwykłym socjalistyczno-żydowsko-chłopsko-liberalnym konwentyklem agitatorskim. Zjechali do nas pp. Bernadzikowski, Winkowski i osławiony Mikołajski, tokarz z Krakowa. Przewodniczącym był p. M. Olszewski, ludowiec i kmieć z Lusławic, zastępcą p. J. Stypulski, kupiec z Zakliczyna, sekretarzem p. A. Florkowski, zagrodnik i wójt z Zawady — sami „ludowcy“.

Pan Bernadzikowski zaproponował sam prezydjum wiecu, dyktując samowolnie, kto ma być przewodniczącym, zastępcą etc., nie pytając się, czy wszyscy się na to zgadzają.

Bez proszenia p. Olszewski jako przewodniczący dał głos p. Bernadzikowskiemu. Ten mówił pięknie, uczenie, chłopi jednak mało z tego mogli rozumieć, bo mówił „wyższym stylem“. Pan Bernadzikowski przeważnie mówił o sprawach ekonomicznych, na oko bardzo dla ludu i klasy średniej pożytecznych i byłoby to dla słuchaczów nawet zrozumiałem, gdyby się był i w wyrażeniach swoich nagiął i zniżył do pojęcia prostaczków. Zmłynkowawszy to wszystko po wymłóceniu całej krescencji, która w jego mózgownicy urosła, odstąpił głos p. Mikołajskiemu. Pierwszy mowca ludowy tj. p. Bernadzikowski mówił powoli, mądrze, dla takich mądrych jak on sam — ale co ja mówię! tak mówił, że i głupi już przedtem o tem dokładnie wiedzieli — mówił delikatnie i oględnie (bo tam był ks. M. Gorzański) od czasu do czasu jednak z psztyczkiem w nos duchowieństwu. Za to drugi, tj. p. Mikołajski mówił, choć to niby tokarz, wcale nie po tokarsku. Ten były antysemita utoczył mowę w swej tokarni (on może innej tokarni niema tylko głowę) i „palnął“ ją sobie impertynencko, nie oglądając się na nikogo i na nic, oparłszy się z tyłu o krzesło ks. katechety i trząsł niem w swoim oratorskim zapale, jak piórkiem na wszystkie strony, tak, że ten ostatni nie mógł na swojem miejscu wskutek tego do końca jego kazania dosiedzieć. Pan Bernadzikowski (może to także szlachcic choć z pod ciemnej gwiazdy) sponiewierał stańczyków i antysemitów zarówno, p. Mikołajski zaś na tych drugich i wogóle na duchowieństwo rzucał się jak bryś z łańcucha po kilku dniach dyety spuszczony, „religji (i żydów) nietykając, bo to rzecz u niego najświętsza, nietykalna“. Religji, u niego, nic do polityki. U tego toczonego katolika religja to rzecz tak wzniosła, że nigdzie o niej nawet mowy być nie może, ba, dodaję od siebie, że tej wzniosłej rzeczy ani przed jego arcyhaniebnem ujadaniem i napaścią nawet bronić nikomu nie wolno, a jakżeż dopiero daleko jej musi być do polityki!?

Pan Mikołajski myśli, że religja to wosk lub może nawet błoto podobne do jego rozmiękczonego mózgu, od którego, chcąc się nie powalać, trzeba stronić z daleka. Już to bliżej duchowieństwu do polityki, aniżeli tokarzowi z pod wawelskiego grodu, tokarzowi, który na biedę swoją i ludu narzekając, zamiast siedzieć przy tokarni, zarabiać sumy pieniędzy i zbogaciwszy się, sypać hojnie grosz swymi, jak obecnie, delikatnymi od nietoczenia rączkami między nędzny lud, woli, ubrany jak żaden nawet ze stańczyków lub klerykałów, włóczyć się po Zakliczynie i siać między ludem wprost antykatolickie zasady. Dziwi mię to, że p. Daszyński aż tutaj swego tak zdolnego i wytresowanego bedela posyła po to, aby na „ludowców“ naszych, którzy i tak są, jak wszyscy podobnych zasad, socjalistami, zastawiwszy sidła, od żłóbka „pańskiego i klerykalnego“ odwiódł, a wprost zawiódł ich do stajni socjalistycznej na wieczną zagładę ich dusz nieszczęśliwych i na utrapienie skowanej naszej Ojczyzny. Jeżeli mowa o ludzie i jego stronnictwach, to wglądnąwszy głębiej w ich zasady, należy taki wydać o nich sąd: nie ma „stronnictwa chłopskiego“, nie ma „stojałowszczyków“, nie ma i „ludowców“, lecz są tylko socjaliści i antysemickie narodowe stronnictwo, które pod względem ekonomicznym czyli materjalnym z tamtymi w bardzo wielu punktach się zgadzając, broni zacięcie i szczerze praw Bożych, praw tak poszczególnych stanów, jak i pojedynczego człowieka. Z tego wynika, że każdy prawy katolik, jeśli walczy z socjalistami, powinien podjąć walkę i z „ludowcami“ tego pokroju jakimi ich nietylko p. Mikołajski chce widzieć, ale jakimi oni w rzeczywistości już są dzisiaj.

Gdy już swą wściekliznę p. Mikołajski wylał przed ludem nielicznie zgromadzonym na stańczyków i kler, gdy już i na rządzie sucha nitka nie została, zabrał głos p. Winkowski, były poseł, kandydat na przyszłego posła do Rady państwa. Po omówieniu stosunków parlamentarnych z lat swego posłowania, zaczął i on robić wycieczki bardzo jaskrawe i skrajne w tym samym kierunku co i mowca poprzedni.

Obecny na tem zgromadzeniu ks. wikary miejscowy wysłuchawszy tego wszystkiego co tam wszyscy mowcy wygłaszali i gdy już parę dyskusyj nad niektóremi kwestjami odbyto, wystąpił, przypuszczony do głosu, z ostrą krytyką przeciwko mowcom i wogóle przeciwko „ludowcom“. Nazwał ich robotę destrukcyjną, socjalistyczną; Winkowskiego, który nietylko ks. dra Żygulińskiego, ale i całe duchowieństwo obrzucił obelgami, zczesawszy, wezwał parafjan do pilnowania i trzymania się haseł katolicko-narodowych, „bo ci panowie, to socjaliści!“

Zgromadzenie przyklasnęło, a gdy jeszcze ktoś z „ludowców“ zabierał głos, on ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ na ustach, wyprowadził lud z sali i tak zepsuł nietylko humor ludowcom i ich wysłańcom przewrotnym, ale i cel ich zgromadzenia.

W niedzielę następną t. z. 4 bm. zwołał znów ks. Marcelian Górzański antysemicko-narodowe zgromadzenie, na które przybył i ks. dr Żyguliński z Tarnowa po to, aby przeciwko socjalistycznym wysłańcom z zasadami, na wierze katolickiej i na zdrowym rozumie opartemi wystąpić. Było to po nieszporach w lokalu, którego nam użyczył bezinteresownie p. Michał Szymanowicz w Zakliczynie, za co mu na tem miejscu dziękujemy serdecznie. Udział publiczności był bardzo liczny, albowiem można rachować że przysłuchiwało się przemowie ks. Górzańskiego i wykładowi ks. Żygulińskiego około 500 osób z rozmaitych stanów. Po przemowie treściwej i jasnej ks. Górzańskiego ukonstytuowano prezydjum wiecu katolicko-narodowego, w którego skład nanmyślnie przypuściliśmy w imię sprawiedliwości i „ludowców“ jak Florkowskiego i Krapla. W tem jak mysz z dziury wychodzi z pośród zgromadzonych p. Mikołajski prosi pierwszy ludowca Florkowskiego o głos. „Ks. Żyguliński ma tutaj pierwszy głos, bo jego jest zgromadzenie“, krzyknął ostro ks. M. Górzański, a p. Mikołajski, nie mając nic przeciw temu, raczył usiąść.

Zabrał więc głos ks. M. Żyguliński po zastrzeżeniu się, że dłużej nad godzinę nie będzie trwało całe zgromadzenie, więc nie będzie długo mówił. Mówił o no stosunku między „katolicko-narodowymi“ a „ludowcami“ na polu ekonomicznem a religijnem i odpowiadał na różne interpelacje ze strony ludowców, jak Olszewskiego, Budzyna i innych. Mówił też o niejasnym stosunku „ludowców“ do żydów. Gdy skończył ks. Żyguliński swój program, a właściwie program stronnictwa „katolicko-narodowego“ i wyłożył, w czem leży jego różnica odnośnie do programu „ludowców“, dopuszczono do głosu p. Mikołajskiego. Cztery zdania powiedział takie, żeśmy mu wszyscy przyklasnęli. Aliści „źle kurze na grzędzie, to ona sobie jeszcze wyżej siędzie“, to też na księdza wikarego rzucać się już zaczyna z całą zajadłością za przerwane zgromadzenie „ludowców“ zeszłej niedzieli, łżyć zaczyna w sposób okropny, zadaje mu kłam, że swoje zgromadzenie ks. wikary dziś ogłosił z ambony, a zaś zeszłej niedzieli nie ogłosił zgromadzenia „ludowców“ — macha rękami i ciska się, jak wąż, a syczy obelgą i kłamstwem, jak stugębna bestja. Ks. wikary Górzański protestuje jeszcze donioślejszym głosem, że zapowiedział zgromadzenie „ludowców“ z ambony, a raczej „katolicko narodowego“ na dzisiaj nie zapowiedział! Parafjanie gromko wołają: tak jest!!! Mikołajski milczy blady jak chusta, próbuje mówić dalej swoje bluźnierstwa, w tem ks. M. Górzański wychodzi na ławę, wołając donośnie do parafjan z zapytaniem, czy chcą słuchać p. Mikołajskiego? Oprócz kilku naszych „ludowców“ (około 5), wszyscy wołają: „nie chcemy, nie chcemy go słuchać! niech się wynosi, skąd przyszedł!!“ Katolicy prawdziwi wrzask podtrzymują dalej, by nie wyszło już ani jedno słowo bezecne przeciw powadze Kościoła i duchowieństwa z ust Mikołajskiego, podczas gdy ks. Żyguliński i Górzański po surowych i ostrych słowach piętnują „ludowców“ i Mikołajskiego w jego własne oczy i proponują p. Szymanowiczowi, by jako właścicielowi lokalu, który nam wynajął łaskawie na godzinę, takowy zamknął, zabrawszy światło po wypróżnieniu się sali. Olszewski na pół podochocny „czemś“ lezie na ławę, mówi, ze dwie minuty, lecz nikt, a nikt go nie słyszy wskutek wrzasku „katolików narodowych“, byłby wnet wraz z Mikołajskim dostał cięgi, lecz skończyło się na tem, że go z ławki zepchnięto; ks. M. Górzański ogłosił zgromadzenie „antysemicko narodowe“ za skończone, gdyż program ks. Żyguliński należycie wypełnił, wezwał uczestników do rozejścia się, lampę wzięto, zamknięto salę i skończyło się, a i tak p. Mikołajski darmo przyjechał zdyszany z Krakowa, bo trzeba wiedzieć, że na gwałt został wezwany przez „ludowców“ do Zakliczyna. Po tej niemiłej dlań aferze próbował w innym lokalu ze „swyni“ wiecować, lecz dwa „papierki“ rzucono mu za lokal pod nogi, a jego wyrzucono i poszedł spać aż do jutrzejszego jarmarku. W jarmark (więc 5 listopada, w poniedziałek) plakaty zwołują na zgromadzenie „ludowe“ chłopów do domu niskiej konduity pod względem moralnym szewca nazwiskiem Ignacy Smagowicz.

Tam znów nasi zagorzalcy chłopscy liberałowie z Mikołajskim przed garstką maleńką ludzi, popisują się po swojemu jako i tamtych dni. Na prośbę żony i matki Olszewskiego wchodzi na to zgromadzenie znowu ks. M. Górzański i kilku słowami rozprasza takowe. Wszyscy niemal ludzie uczciwi opuścili salę z radością i wdzięcznością w sercu dla niego, a paru „ludowców“ i Mikołajski z przekleństwem i bluźnierstwem na ustach. Tak się skończyły kilkakrotne wycieczki p. Mikołajskiego do Zakliczyna! Szkoda tego czasu drogiego panie Mikołajski. Idź sobie pan raczej na zgromadzenie socjalistyczne, a mógłbyś dzielnie zastąpić Daszyńskiego, tem bardziej, że on musi „siuchtacem dymać do miecha;“ miałbyś pan wtedy i dyetę większą i sławę, a tak okryłeś się hańbą, przed kijami ledwoś uciekł w niedzielę i tokarnia ci rdzewieje, nagromadzony materjał drzewny gnije. Chwyć się pracy, to nietylko Tobie, ale i innym będzie na świecie lepiej, a tak żyjesz Ty i cała klika lenistwem i głupią nadzieją lepszej przyszłości bez Boga. Wyborca z Zakliczyna.

Z Tarnobrzega piszą nam: Wybrany przez naczelników gmin powiatowy włościański komitet przedwyborczy ściślejszy, postanowił: Zaprosić wszystkich kandydatów z IV i V kurji na dzień 29 listopada 1900 r. na 9 godzinę przed południem do sali Czytelni mieszczańskiej w Tarnobrzegu na poufne posiedzenie celem przedstawienia się i wygłoszenia mowy kandydackiej. Kandydat, który się nie przedstawi, będzie uważany jako cofający swy kandydaturę, co się do publicznej wiadomości podaje.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 22 listopada. (T. B. K.) „Times“ donosi z Szanghaju, że Tungfusiang jest obecnie osobą miarodajną na dworze w Singanfu. Dwór chciałby wyruszyć do Pekinu, ale jenerał Tungfusiang sprzeciwia się temu energicznie.

Tenże dziennik donosi z Nowego Jorku, że nieprawdziwe jest twierdzenie Bülowa, jakoby wszystkie mocarstwa zgodne były co do warunków pokojowych, albowiem Stany Zjednoczone nie zgadzają się na ścięcie najwybitniejszych osobistości w Chinach, zniesienie fortów nadbrzeżnych i na wysokość odszkodowania.

LONDYN 22 listopada. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi, że admirał Seymour z angielskim jeneralnym konsulem Warrenem, eskortowany przez torpedowiec „Whiting“, udał się do Yangtse.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 22 listopada. (T. B. K.) Jen. Lytleton donosi, że na zachód od Balmoral Boerowie pobili oddział Anglików. Sześciu żołnierzy angielskich padło trupem, pięciu jest rannych, jeden oficer i 30 żołnierzy dostało się do niewoli.

WIEDEN 22 listopada. (T. B. K.) „Wiener Zeitung“ ogłasza, że cesarz w dniu 20 b. m. przyjął prośbę o uwolnienie od obowiązków i o przeniesienie w stały stan spoczynku prezydenta wyższego sądu krajowego w Pradze Franciszka Jansy i nadał mu szlachectwo. Równocześnie zamianował prezydenta sądu krajowego w Bernie Wiktora Wesselyego prezydentem sądu kraj. wyższego w Pradze.

WALLSEE 22 listopada. (T. B. K.) Cesarz przybył tu dziś rano, aby być przy chrzcinach córki arcyksiężnej Marji Walerji, które odbyły się o godz. 11.

PARYŻ 22 listopada. (T. B. K.). Komisja dla spraw wojskowych w parlamencie francuskim, wybrała swoim prezydentem w miejsce dep. Mezieres, który został senatorem, deput. Krantza

SOFJA 22 listopada (T. B. K.). Książę Ferdynand udał się z bratem swoim księciem Filipem Koburskim do Euxinograau.

LONDYN 22 listopada. (Tel. B. K.). Jen. Hunter donosi, że Boerowie zaatakowali posterunek, złożony z 11 żołnierzy policyjnych. Anglików padło trzech.

LONDYN 22 listopada. (T. B. K.) „Times“ donosi z Kapsztadu, że lord Roberts spadł z konia, nie poniósł jednak żadnych obrażeń, któreby mu przeszkadzały w spełnianiu zwykłych zajęć.

SZATMAR 22 listopada. (T. B. K.) Dziś powieszono tu skazanego na śmierć Dalapata, który zamordował swojego brata.

NOWY JORK 22 listopada. (T. B. K.) Cyklon, jaki szalał w tych dniach w stanie Tennesee, spowodował kilkumilionowe straty. Przeszło 50 ludzi straciło życie.

WIEDEN 22 listopada. (Tel. giełd.). 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem 91·26, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·—, $4^1/_2$ prc. l. Listy Banku krajowego 98 50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89.50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95 60, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 92 35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 105 50, Marki 117·72, Ruble 254 25, Renta majowa 98·40, Austrjacka. Renta koronowa 98 25, Węgierska Renta koron. 90 35.



K. Zieliński

optyk i mechanik,

*** * * * Kraków, A—B, 39. * * * * ***



…oleca obficie zaopatrzony MAGAZYN wyrobów …ptycznych i mechanicznych. — Wykonuje wszel…e urządzenia dzwonków elektrycznych i telefonów. — Oryginalne …merykańskie **Grafofony „Columbia“** od K. 80, wałki do wszelkich systemów, ograne K. 2·50, nieograne K. 1·50. 3165 19 0

…tuczne oczy ludzkie w znacznym wyborze.

…szelkie zamówienia okularów lub binokli ze szkłami kombinowa…ymi i podług ordynacyj lekarskich wykonuje w przeciągu 24 godzin, …koniecznych razach i wcześniej, we własnej szlifierni szkieł optycz…ych, urządzonej z popędem motorowym, podług systemu metrycznego.

…ademik z III roku poszukuje lekcyj pod b. przy…ymi warunkami. Łaskawe zgło…asza adres: **„A. S“** p. rest Kraków. ?566 1

PIESKI

rasy Foxterjer do sprzedania. Ulica św. Marka L. 8 u stróża. 3568

…NASTAZY FRONCZ Kraków. Florjańska L. 17

poleca w wielkim wyborze

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki i Kamasze wełniane,

Szale, Boa, Rysze, Krawaty, Woalki, Parasole,

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Zamówienia pocztą odwrotnie załatwia. 3164

AKCYJNE TOWARZYSTWO

…a Wyrobów Tkackich i Sukienniczych

W ŁAŃCUCIE

…leca *wyroby wykonane z czystej **wełny owczej** w szczególności:*

SUKNA GŁADKIE na ubrania dla P. T. Duchowieństwa świeckiego …zakonnego, uniformowe dla uczniów szkół średnich, straży ogniowych, policyj …ejskich i t. d. Sukna zwane lodeny, kamgarny i Chewioty na ubrania i zarzutki, …ibe sukna szaraczkowe i brązowe oraz z sierci wielbłądziej na bundy do podróży …rtki myśliwskie.

KOCE w rozmaitych deseniach i gatunkach z wełny owczej i sierci …ielbłądziej na nakrycia, białe do użytku szpitali, koce na konie i wózki.

Wyroby lniane jak: płótna na bieliznę, na prześcieradła bez szwu, …ny w paski i damaskowe, drelichy na liberje, bieliznę stołową, ręczniki zwykłe …askowe i tureckie, chusteczki, ścierki, rękawice do mycia, story, płótna na …niki, materace, siatki do suszenia chmielu i t. p. 2782 9 10

Próbki sukien oraz płócien wysyłamy w kolekcjach częściowych, stosownie …jakiego celu ma służyć żądany towar.

Towarzystwo **zakupuje wełnę owczą** po cenach targowych, ewen…alnie na żądanie daje w zamian gotowe wyroby.

ZARZĄD.

M. Niemetz optyk i mechanik

Kraków, Sukiennice 30

poleca Szanownej Publiczności 32?4 11 25

skład arystonów i szkatułek samogrających

około 700 melodyj, od **8 złr.** wwyż.

…rafofony Collumbia i Walce. — Symfonia do obra…nia od 6 złr. — Pozytywki dla ptaków. — Automaty do restauracyj i t. p.

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 9 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Osoba inteligentna

znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskiem i domowem, **poszukuje posady** na plebanji lub we dworze zaraz. — Łaskawe zgłoszenia dla **„M. Z.“** przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu.“ 3565 ? 3

Do oddania

Kamienica w Administrację

z dochodem 4.700 złr. — za kaucją 3 tysiące złr., od których otrzyma 8% i wolne mieszkanie

Zgłoszenia do p. J. STRYCHARSKIEGO Kraków, Jagiellońska. ?574

Józefa Ekerowa

udziela lekcyj tańców

u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach.

Mieszka: Mały Rynek Nr. 6 II-gie piętro. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 2893 19 8

Ogrodnik żonaty

w młodym wieku, z bardzo chlubnemi świadectwami z większych domów, poszukuje odpowiedniej posady od Now. Roku. Zgłoszenia dla „S. S.“ przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu.“ 356? 2 3

Pomocnik handlowy

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu firmy 3561 2 3

W. E. BOCHNAK & J. KASPAR

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.

Rządca gosp.

kawaler, lat 28, mający kilka lat praktyki w renomowanych gospodarstwach W. Ks. Poznańskiego i w Galicji, mogący się poszczycić chlubnemi rekomendacjami, poszukuje posady od 1 stycznia 1901 r. — Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Rządca“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 3526 3 3

PRAKTYKANT

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu korzennym i win, posiadający 2 kl. gimn. lub realne, względnie przemysłową z dobr. postępem. Pierwszeństwo mają ci, którzy mają początki praktyki. — Wiadomość ulica Karmelicka L. 46 **W. L.** 3527

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową,
Pomarańczową,
Wiśniową,
Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct. mała na próbę 35 cent.

oraz

Wódki Dra J. Zdunia

Winiak
Borówczankę
Jałowczak
Gorzką
Kminkówkę
Kontuszówkę
Tarniówkę.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Niemki bony

z dobrym akcentem i **krawieczyzną**, miłej powierzchowności, **pragną** zaraz umieszczenia. — Wiadomość w „Biurze Wyw.“ M. BROCZKOWSKIEJ ul. Mikołajska L. 13 Kraków.

Skład Win Greckich

w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7,

POLECA 3258 2 0

Wyborowy Oryginalny Angielski

		Butelka cała	pół
Prawdziwy Rum Jamajka Nr. 000	złr.	3·—	1·50
› › › › 00	›	2·50	1·26

Rum Krajowy

Nr. I. Najprzedniejszy Stary	złr.	1·50	—·75
Nr. II. Stary odleżały	›	1·—	—·50
Nr. III. Starszy b. dobry	›	—·75	—·40
Nr. IV. **Litr na miarę**		**75 ct.**	
Garnioc		**3 złr.**	

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Biuro ogłoszeń

i wynajmu mieszkań

Wład. Grabowskiego

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 3155

Różne mieszkania na zimę: Zakopane „Grabówka“. W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu, lub w biurze.

Pracownia duża malarska od grudnia Topolowa 38 III p.

2 sklepy z mieszkaniem lub magazynem zaraz, Bracka 7, Szewska 20.

Pokój z meblami lub bez: Szewska 16 II p., Wolska 21 part., Stolarska 4 II p., Rynek 46 II p., Florjańska 33 II p., Grodzka 14 III p., 5 i 6 I p., Kapucyńska 7 part., Krupnicza 17 I p., Sławkowska 6 II p., Karmelicka 21 part., Szlak 27 II p., Garncarska 8 part., Kopernika 20 I p., Batorego 10 II p., Długa 37 III p., Biskupia 5 I p, św. Jana 20 II p., Basztowa 27 part. Krzywa 4 part., św. Sebastjana 10 I p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Michałowskiego 78 I p., Zgoda 3 II p.. Dietla 93 I p., Mikołajska 2 II p., Batorego 20 part., Florjańska 24 i 33 II p, Basztowa 18 II p.

Pokój, przedp. i kuchnia: Pędzichów 20 part., Bogata 7 I p., Michałowskiego 78 part., Długa 34 part.

2 pokoje, przedp. i kuchnia: Staszica 8 I p., św. Gertrudy 8 II p., Studencka 5 part., Nad Rudawą 4 part., Łobzowska 4 II p., Garbarska 12 I p., Pawia 8 I i II p, Grodzka 30 II p. i 14 III p, św. Marka 31 I p., Starowiślna 44 II p.

3 pokoje, przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 25 I p. i 9 part., Krowoderska 54 I p., Grodzka 45 i 14 III p. i 48 I piętro, Czysta 13 I i II p., Długa 34 II p., Nad Wisłą 3 II p. i 4 I p.. Jabłonowskich 6 II p., Michałowskiego 75 II p., Nad Rudawą 4 part., Krupnicza 17 II p., Karmelicka 56 part i 33 II p., Stolarska 13 II p., Graniczna 109 part., Niecała 1? II p.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 27 part., 34 I p., Loretańska 4 I p., św. Jana 13 II p.. Czysta 7 II p., Jabłonowskich 6 I i II p., Karmelicka 42 I p. Florjańska 40 I p., Łobzowska 29 II p., Wolska 26 III p., Garncarska 26 i 3 part., Radziwiłłowska 4 I p., Stradom 2 I p., Podzamcze 18 i 20 I p., plac Woyczyńskich 18 I p., Studencka 7 part. Szlak 38 I i II p., Szczepańska 11 II p., Pańska 14 part, Rakowicka 3 I p. i parter.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Jagiellońska 11 II p., św. Gertrudy 2 part. Zwierzyniecka 7 I p., Willa „Lipki,“ Zwierzyniec 79, Wolska 26 II p., Kopernika 2 I p. Nad Wisłą 2 I piętro, Franciszkańska 1 part.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Florjańska 33 Wolska 15 I p, Batorego 25 I p, Jagiellońska 5 I p.

7 pokoi, Jagiellońska 5 part i II p.

8 pokoi, przedp. i kuchnia: Garncarska 5 I p.. Krupnicza 17 I p.

Kamienica I. piętrowa z ogródkiem, pod dobrymi warunkami do nabycia. Wiadomość w biurze

KOWAL

trzeźwy, potrzebny na wieś od 1-go stycznia lub 1-go kwietnia 1901 r., z egzaminem palacza, do parowej młocarni.— Zgłoszenia do Zarządu Dóbr **Zesławice**, poczta Raciborowice. ?510 3 3

Pijcie

tylko 1633

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny

Kraków, Jagiellońska 7

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901. 3151

…wersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., **Pugi…sowy** z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię b. piękny …ski oleodruk $^{28}/_{42}$ ctm. duży Serce P. Jezusa lub N. Pannę z Lourdes** (całe figury wartości po 1 kor.).— Handlujący ottrzymają odpowiedni rabat.

…nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenfeld. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.